

bezwierszówki

SDP



Miesięcznik społeczno-kulturalny

ISSN 1732-7327

Taka to Ziemia i taka jej historia

Od redaktora

Nie wiem, jaka jest prawda o seks aferze, która rozslawiła Olsztyn na całą Polskę. Nie wiem i nie będę próbował jej dociekać zostawiając sprawę odpowiednim organom. Nie jest również rzeczą dziennikarskiego miesięcznika zajmowanie się patrzaniem władzy na ręce czy inne organy. Jednak cała ta sprawa zmusza do postawienia pytania: gdzie były lokalne media? Czy trzeba „Rzeczpospolitej” i „TVN”, żeby problem ujawnić, a potem naświetlać? Czy w momencie, gdy pojawia się plotka, albo staje się coś, co – jak dzisiaj wielu mówi – było tajemnicą poliszynela, to dziennikarze lokalnych mediów mogą, czy też nie mogą działać?

W kontekście rozważań o warunkach, w jakich poruszają się media lokalne, pojawia się problem rozlicznych uwikłań i zależności, które ograniczają pole działania tych mediów. Począwszy od uzależnienia od reklamodawców, poprzez biznes i jego możliwości oraz presję, po „układy” i zależności polityczne, a na trywialnej obawie o pracę kończąc. Na ogół mówiąc „media lokalne” mieliśmy na myśli gazety czy rozgłoszenie terenowe z numeru na numer, z audycji na audycje walczące o przetrwanie. W kontekście olsztyńskiej afery wszystkie olsztyńskie media okazały się „lokalne”, a ich niezależność tak samo dyskusyjna, a może nawet mniejsza niż w Pacanowie czy Szamocinie (nazwy miejscowości przypadkowe!). Zawód dziennikarz, oznaczający człowieka niezależnego, nie podległego żadnym naciskom, za to mającego święty obowiązek informowania swoich odbiorców, szukania w ich imieniu prawdy, patrzącego władzy na ręce dlatego, że wymaga tego prawidłowe funkcjonowanie demokracji itd. – gdzież jego przedstawiciele na lokalnym podwórku? A jeśli nawet są, bo wierze, że są, to czy mają do dyspozycji media, na łamach których mogą zabrać głos? Czy ci, którzy decydują, co może albo nie może się ukazać na lokalnych łamach czy na lokalnej antenie są równie bezkompromisowi? Czy nie tam właśnie najbardziej dyskusyjna jest „niezależność” mediów?

Myślę, że dla nas, dziennikarzy, to najważniejszy aspekt tej sprawy, powód do bicia się w piersi, albo do szczerzej dyskusji. Nie przegapmy tej okazji do wyciągnięcia praktycznych wniosków, jeśli chcemy, by nas czytano, słuchano i oglądano... **rb**

Seweryn Pieniężny (mł.) (1890-1940) od 1918 roku kierował „Gazetą Olsztyńską”, w 1921 r. przejął drukarnię „Mazura” w Szczytnie, wydawał m.in. „mazura”, „Kalendarz dla Mazurów (1824-39), polską literaturę piękną, podręczniki szkolne, wiceprezes KC Związku Polaków w Prusach Wschodnich, działacz ZPwN.



Samotna wiązanka od SDP mówi wszystko.

Kiedy pisałam o olsztyńskich cmentarzach i likwidacji mogił zbiorowych przy Poliklinice (chronionych przez Konwencję Genewską!) ściągnęłam protokoły ekshumacji zwłok z pojedynczych mogił na terenie Olsztyna, pozostałych po wojnie. (*) To wśród „obywateli niemieckich” jak o nich pisano odczytywałam takie nazwiska: Szczepkowska Maria, Naskręt Marta, Rudek, Stryjewski, Jozef Siwek, Rogalski, Grajewski, Paweł Skalski, dziewięcioletnia Danuta Szymańska, czy też Palin Jadwiga z dwumiesięcznym dzieckiem. Wszyscy zginęli w 1945 r. w chwili wkroczenia Rosjan do Olsztyna.

To oni, obywatele niemieccy, narodowości polskiej, o polskich nazwiskach i imionach byli czytelnikami „Gazety Olsztyńskiej”. To dla nich i dla mieszkańców wsi południowej Warmii, i za ich pieniądze, Jan Liszewski założył w Prusach Wschodnich polską gazetę. W 1891 r., gazeta przeszła w ręce Pieniężnych i tak zostało do 1939 r. W 1939 r. Seweryn Pieniężny junior został w budynku gazety aresztowany. Zginął rozstrzelany w obozie w Hohenbruch (dzisiejszy obwód kaliningradzki) w 1940 r.

Seweryn Pieniężny zginął z rąk Niemców. Inni mieszkańcy tej ziemi o polskich korzeniach z rąk Rosjan. Taka to ziemia i taka jej historia.

Przez wiele lat dziennikarze pamiętali o Nim. W Hohenbruch postawili nawet krzyż. Ale w ostatnich latach, jak gdyby trochę pamięć o tym wielkim Polaku wyblakła. Głaz pamiątkowy poświęcony Pieniężnemu, ufundowany w latach 60. XX wieku i stojący w parku w fosie zamkowej, nie przysparza nam chluby. Nadarty czasem betonowy podest, na którym

stoi głaz, rozsypuje się. Okoliczne trawniki to miejsce wyprowadzania psów, czego skutki widoczne są w trawie. Czas najwyższy żeby coś z tym zrobić, abyśmy się już nie wstydzili.

W 68. rocznicę śmierci Seweryna Pieniężnego to jest 24 lutego br. członkowie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich złożyli kwiaty pod pomnikiem. Chcemy tym samym przypomnieć, że Pieniężnemu należy się pamięć. Może dzięki temu za dwa lata, kiedy będzie okrągła, bo 70. rocznica – teren ten był uprządkowany i nie przynosił nam wstydu. Nam wszystkim, nie tylko władzom miasta.

JWS

(*) Protokoły te użyczałam nieodżałowanemu Stanisławowi Piechockiemu, kiedy pisał o olsztyńskich ulicach i o Kortowie. Protokoły ekshumacji prowadzonych w Kortowie ujawniały, że w jednej ze zbiorowych mogił były same kobiety i dzieci zabite przez Rosjan.



Centrum Olsztyna – połamany postument i śmieci przed głazem upamiętniającym S. Pieniężnego.

Opasłe dzieło (740 stron!) budzi podziw, lecz przeraża swoją objętością. Jest pełne sprzeczności i budzi sprzeczne emocje. Nie jest to książka naukowa (choć podobno pod naukową redakcją!), aczkolwiek jej fragmenty mają charakter dokumentalny. Nie jest dziełem literackim, a wiele wspomnień to barwne opowieści. Nie ma w niej fabuły ani fikcji przy założeniu, że autorzy wspomnień piszą prawdę, a jednocześnie zawiera wspomnienia – gotowe scenariusze filmów albo szkice powieści. Sięga w przeszłość Ostródy do czasów krzyżackich, lecz kalendarium obejmuje lata 1940 – 2005. Nie jest..., jest...

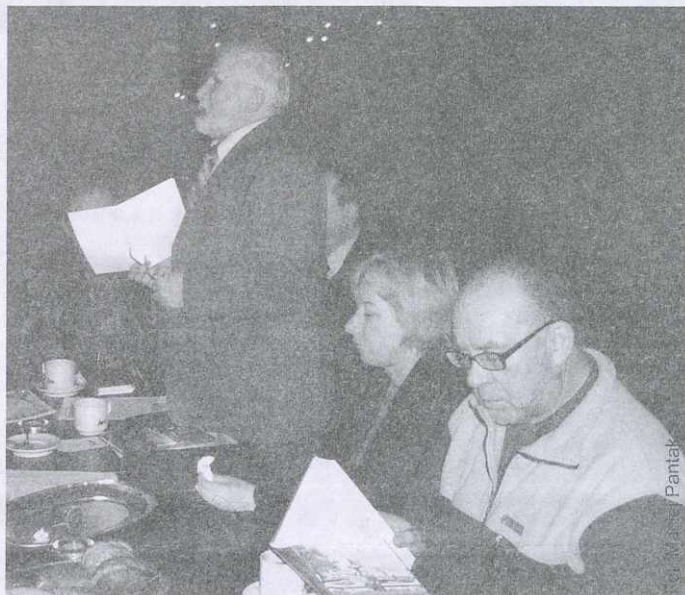
„Ostródzianie o sobie”*

W rozkroku...

Jest na przykład książką nieproporcjonalną, bo o jej kształcie zdecydował zebrany materiał. Żyje coraz mniej tych, którzy pamiętają wojnę, apokalipsę jej zakończenia, pierwsze lata na nowej ziemi i nieraz zawiłą drogę do niej. Za chwilę w ogóle takich ludzi nie będzie. Tym bardziej warto utrwać ich unikatową pamięć. Coraz więcej za to jest „nudnej” codzienności, wspomnień o zawodowej karierze, historii rodzinnych, historii firm czy powstawania kolejnych obiektów. Po prostu upływ czasu robi swoje, codzienność na szczęście rzadko bywa dramatyczna, czy tym bardziej tragiczna, ale przecież dzieje się i staje się historią.

Książka stawia recenzenta w bardzo trudnej sytuacji, jakby w rozkroku. Na nic tu warsztat krytyczno-literacki, nieadekwatne podejście naukowe. Jak zatem potraktować książkę? Jaki to rodzaj lektury? Dla kogo?

Otóż mam do czynienia z osobnym nurtem działalności wydawniczej, który omija duże oficyny, który wypełnia w niewielkich nakładach „niszowe” zapotrzebowanie czytelników. W tym przypadku książka jest potrzebna autorom wspomnień, członkom ich rodzin i znajomym, a także tym, którzy figurują w indeksie nazwisk oraz ich krewnym, wreszcie władzom samorządowym i... wszystkim zainteresowanym. Słowem: kilkuset czytelników gwarantowanych i o to chodzi. Piszę to bez odrobiny ironii, bo ten typ literatury o lokalnym zasięgu nie będzie zalegał księgarskich półek, lecz niewątpliwie trafi „pod strze-



Redaktorzy podczas prezentacji książki.

chy”. Powstaje, będzie powstawał i bardzo dobrze, bo stanowi jedną z miar rozwoju kultury, staje się czynnikiem integrującym lokalną społeczność poprzez upowszechnianie jej historii.

„Ostródzianie o sobie” budzą również szacunek dla jej redaktorów. Udało im się zebrać wielki pakiet wspomnień, a to nie było łatwe zważywszy, że ich autorzy to często ludzie starsi, odwykli od pisania, czasem też niechętnie wspominający to, co było straszne i trudne. Po czym redaktorzy wykazali benedyktyńską pracowitość, by tak bogaty materiał opracować i przygotować do druku. Jednak największy podziw budzi we mnie ich skromność. Mogli bowiem – jako dziennikarze – wykorzystać materiał

i kontakty do przeprowadzenia wywiadów, napisania reportaży, do zrobienia książki dziennikarskiej, która poprzez swój egzotyczny, unikatowy temat „poszłaby” w świat. Może byłoby to ciekawsze? Jednak redaktorzy wybrali autentyzm wspomnień z ich różnorodnością, specyficznym językiem, lakonicznością lub rozgadaniem. Skromnie ukryli się w cieniu tych, którzy wspominali, Ostródzian...

Ryszard Borkowski

(P.S. A tak nawiasem biorąc: tyle w książce dat i faktów świadczących o upływie czasu, a w którym roku ją wydano?)

*„Ostródzianie o sobie”, pod red.: Jan Dąbrowski, Ryszard Kowalski, Krystyna Maciejewska, Zbigniew Poloniewicz, wyd.: Oficyna Druków Niskonakładowych w Olsztynie, Centrum Kultury w Ostródzie.

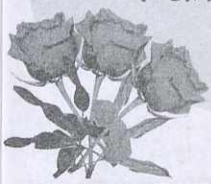
Publiczne czy polityczne?

Serwisy prasowe i wiadomości pełne są doniesień o „dyskusji” nad projektem nowelizacji ustawy o mediach oraz wypowiedzi czołowych przedstawicieli partii na ten temat. PO za, ale..., PIS zdecydowanie przeciw..., Lid nie, albo może i owszem, lecz pod warunkiem, że... itd. Od lat kolejna zmiana władzy rozpoczyna rządzą od zmian dotyczących mediów. Celem zawsze jest ich odpolitycznienie (czyt. odebranie z rąk przegranych rywali, którzy przedtem je „odpolityczniali”). Tak było, czy tak znowu będzie?

Stoi przed nami szansa (nikła?) faktycznego odpolitycznienia mediów publicznych pod warunkiem, że istotne i potrzebne zmiany staną się efektem publicznej dyskusji z jak najszerszym udziałem zainteresowanych, czyli po pierwsze nas – ludzi mediów (dziennikarzy, redaktorów, wydawców, medioznawców itd.), po drugie nas – adresatów tego, co produkują media publiczne. Dyskusja, w której na pierwszym miejscu określi się cele, jakie powinny realizować publiczne środki powszechnej komunikacji i adresata, któremu powinny służyć, na drugim miejscu środki, które są do tego potrzebne, a dopiero w dalszej kolejności o tym, w jaki sposób powinny być wybierane ich zwierzchnictwo, władze, kierownictwa itd. Dotychczas i obecnie to ostatnie jest na pierwszym planie. Dopóki tak będzie, wszyscy będziemy odczuwać skutki „odpolityczniania” i coraz mniej odbiorców zechce finansować tubę propagandową władzy, jakiegokolwiek władzy.

Przed obecnym projektem zmian w ustawie medialnej widzę trzy możliwości: po pierwsze można kontynuować kłótnię polityków o to, czy jest, czy też nie jest on próbą „zawłaszczenia”, po drugie można ów projekt schować do sejmowej szuflady i poczekać aż emocje opadną, po trzecie zaś można poszerzyć grono dyskusyjantów, opublikować projekt wraz ze wszystkimi proponowanymi poprawkami, a politykom powiedzieć potem uchwalenie tego, co w wyniku powszechnej dyskusji się wyłoni. Zanim obecna władza okrzepnie i ochłonie po wyborczym zwycięstwie, powinna dać trochę czasu na społeczną dyskusję, w wyniku której media staną się bardziej publiczne, czyli bardziej „nasze”, niż „ich”. **rb**

Dziennikarkom, redaktorkom i wszystkim innym
Paniom, bez których media nie mogły by istnieć,
w dniu Jch Świąta najlepsze życzenia
składa redakcja



Olsztynowi - wszystkiego, co najlepsze

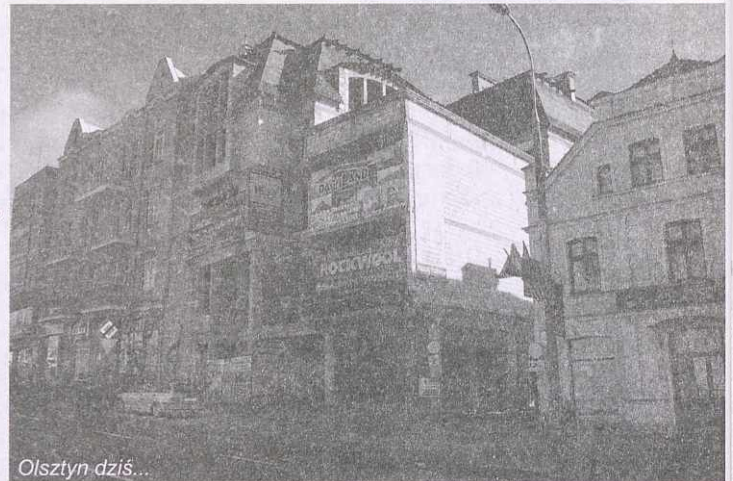
Cicho tu, coraz ciszej

Jak na stolicę wielkiego kęsa Rzeczypospolitej, Olsztyn prezentuje się nader okazale. Wystarczy jednak spędzić w nim noc, dzień następny i kolejne, by zaznać uczucia niedosytu.

W dziedzinie kultury pewnym wyjątkiem jest scena dramatyczna. Olsztyński teatr im. Stefana Jaracza potrafił znaleźć uznanie w oczach swych widzów (i to nie wyłącznie mieszkańców miasta). Pracował na to kilka dobrych lat. Ma przeto w repertuarze nie tylko "codzienne" produkcje dużej sceny, nie tylko spektakle z pogranicza eksperymentu i awangardy (scena "Margines"), nie tylko - cieszące się akceptacją - tzw. próby czytane, ale też propozycje ekstra. W okolicach marcowego Międzynarodowego Dnia Teatru dzieje się tu święto sceny - doroczny festiwal teatrów i finał plebiscytu widzów nagradzających Teatralną Kreację Roku z wielką galą. Latem zaś dzieje się teatr na ulicach i przygodnych estradach. Dodam do tego sceny na poły amatorskie, na poły uwolnione od konwencji

teatru zawodowego, nieśmiałe próby kabaretowe z przewagą propozycji muzyki nad słowem, by rzec, iż teatr tu, w mieście nad Łyną, czuje się dobrze. Gdybym miał moc sprawczą, chciałbym olsztyński teatr zobaczyć na wielkim teatralnym festiwalu. Jak zdobywa na nim swą unikatową propozycją, poziomem inscenizacji, grą aktorów - prestiżową nagrodę. A po co mu ona? Żeby poczuł się sceną - poza wszelkimi zaletami, jakie ją wyróżniają na tle innych w Polsce - bez której żyje się jakże ciężko wszystkim, także Uniwersytetowi i innym uczelniom, nie tylko wyższym.

Jaka jest olsztyńska architektura? Kiedy spędzi się w jej sąsiedztwie noc, dzień następny i kolejne, dopadnie każdego (w miarę wrażliwego) obsesyjna chęć dokonywania zmian. Przykładem ul. Pieniężnego z niedo-



Olsztyn dziś...

kończonym budynkiem przed kinem "Polonia", który też straszy znakiem zapytania o przyszłość, podobnie jak narożnik z Pl. Jedności Słowiańskiej i niszczącym już budynkiem uniwersyteckim, po wyjściu zeń muzyków. Takich miejsc niedokończonych, nieuporządkowanych, nieprzemysłanych, jest w centrum miasta zbyt wiele, by wszystkie wliczać. Nie ma to miasto szczęścia do gustu inwestorów, a także do siły przekonywania architektów. Wydaje się, że ich środowisko jakby przysiadło w cieniu wielkich pieniędzy, idących w parze z realizacjami, o urodzie których dyskutowałoby się kiedyś do upadłego (i to przed rozpoczęciem realizacji). Nic bardziej fałszywego od utartej opinii, że się o gustach nie dyskutuje. O złych gustach, złym smaku, brzydocie, które mają wymiar społeczny, powinno się dyskutować. Choćby tylko po to, by uniknąć skazywania pokoleń na obcowanie z byle czym.

Zastanawiałem się dawno temu, czy jest w mieście ktoś, komu zależy na trwającym od dziesięcioleci nieladzie na Pl. Pułaskiego (tzw. skwer), albo przy Pl. Roosevelta, przy maszywie gmachu mieszczącego Urząd Marszałkowski? W ogóle olsztyńskich placów, skwerów, praktycznie nie ma. Są za to "miejsca wymagające" uczynienia z nich placów czy skwerów. Marzyło mi się kiedyś, że doczekam młodzieży architektonicznej tak zapalanej uczuciem do regionu, że gotowej określić styl warmińskiej architektury. Mało tego - że powstające (wówczas w zamyśle) kolejne Kortowo, z centrum nauki, konferencji, z biblioteką, stanie się poligonem architektonicznej współczesności, jeśli nie awangardy. Marzenie już wystygłe. A teraz? Marzenie jakże skromne - o porządku w zabudowie i dbałości o detal (czego przeciwieństwem jest np. buda drewniana w zaułku pomiędzy ul. Kołłątaja a Domem Rzemiosła).

A sztuki piękne? Dobrze się tu mają. Dowiodły tego owoce Biennale Plastyki Olsztyńskiej, dowodzą wystawy artystów o olsztyńskich korzeniach, a także - co jest dla nas, konsumentów nagrodą - prezentacje w Biurze Wystaw Artystycznych. Przykładem "Chopinowi - Duda

Gracz", albo najnowsza wystawa dzieł Wojciecha Weissa i Aneri. I tu miałem marzenie, wcale nie tak nierealne: by piękny westybul BWA, z dziełem ceramicznym Knapa na jednej ze ścian, stał się wyzwaniem dla potrafiących to miejsce zaaranżować. Jak? Tak, żeby widz (czyli ja także) poczuł tam przedsmak włoskich, zamkniętych bielą przestrzeni. I stało się. Marzenie zostało spełnione. Tam warto fotografować się na tle!

A muzyka? Olsztyn jest miastem chórów. I to jakiej klasy?! Trzy najważniejsze świętowały tak niedawno swoje jubileusze - uniwersyteckie "Wawrzyczki" Benedykta Błońskiego, Collegium Musicum Andrzeja Wilińskiego, Pro Forma Marcina Wawruka. Z ich dorobku - zarówno tego nagranych na płyty, jak i popisowo wykonywanego, bierze się powód do chwały i nagrody, a także prestiż tych znanych formacji w Europie i poza nią. Marzy mi się wielki festiwal chóralny. Motywem łączącym występujące podczas festiwalu zespoły mógłby być np. "Felix Nowowiejski i muzyka jego czasów". Nasz kompozytor, jak wiadomo, był mistrzem chóralistyki, krąg cenionych przez niego twórców był bardzo szeroki, a muzyka którą znał, cenił i wykonywał jako dyrygent - wręcz nowatorska.

W dziedzinie kultury Olsztyn nie nasycy. Co to znaczy? Brak Olsztynowi pomysłu na związanie wszystkich kulturalnych atutów. Rozproszone błyskają całą paletą barw. Skupione - byłyby klejnotem. Olsztyńskie Lato Artystyczne próbuje rokrocznie taki cel osiągnąć. Mimo tych dość kosztownych wysiłków Olsztynowi nie udaje się dorosnąć do rangi miasta pobytowego, wciąż jest miastem tranzytowym. Brak w nim magnesu. Kilka lat temu w jednym z miast Polski północno-zachodniej znana firma japońska miała zbudować swą filię. Bez podania przyczyn straciła chęć. W zasadzie wszelkie warunki owo miasto spełniało. Podczas nieformalnego pożegnania wścibski dziennikarz dociekl przyczyn niechęci. To miasto nie miało filharmonii.

Na szczęście Olsztyn ma filharmonię, Warmińsko-Mazurską.

Krzysztof Panasiak



Olsztyn wczoraj...

Fot. Paweł Lik

Znikający powód do dumy

–Skąd przyjechałeś? – zapytano olsztyniaka w Krakowie.
– Nooo..., eee..., z Olsztyna
– Nie przejmuj się, nikomu nie powiem...

Stara anegdota nabrała ostatnio nowego sensu, bo życie dostarcza powodów, żeby się wstydić za Olsztyn. A gdybym jednak chciał się nim pochwalić? Z czego mogę być dumny?

Z warunków życia, zarobków, możliwości pracy i wspaniale rozwijającej się gospodarki? Z chodników i jezdnii we wiadomym stanie? Z najwyższych w Polsce cen prądu, gazu, benzyny i rosnących opłat za monopolistyczne usługi komunalne? A może z powodu osiągnięć w kulturze? (Patrz: uwagi Krzysztofa Panasika w tym numerze). Z czegoś jeszcze?

Otóż jest coś, czym mogę się chwalić w całej Polsce, bo... jeszcze nie udało się tego całkiem zepsuć. Olsztyn ma jezioro w środku miasta, nad którym żyją czaple, kormorany, łabędzie, remizy, łyski, kurki wodne, trawce, które regularnie odwiedza orzeł,

nad brzegami którego można jeszcze zbierać grzyby, poziomki i jeżyny. Jezioro, nad którym można jeszcze znaleźć miejsca „dzikie”, ciche, ustronne i czyste, w którym można się kąpać bez obawy i coś złowić.

Jak długo będę mógł się chwalić takim rajem wewnątrz wojewódzkiego miasta, skoro odżyły plany bezmyślnego zagospodarowania, czytaj „zniszczenia i zdewastowania” jeziora? Zamiast inwestować jedynie w brakującą, ale „gniazdową” infrastrukturę poszczególnych plaż i ośrodków (całoroczne kąpielisko miejskie, centra osiedlowe, sportowe i kemping) z infrastrukturą hotelową, gastronomiczną, sanitarną i sportową, przewiduje się zabudowę mieszkalną i usługową, apartamentowce i – co najgorsze – deptak dookoła.

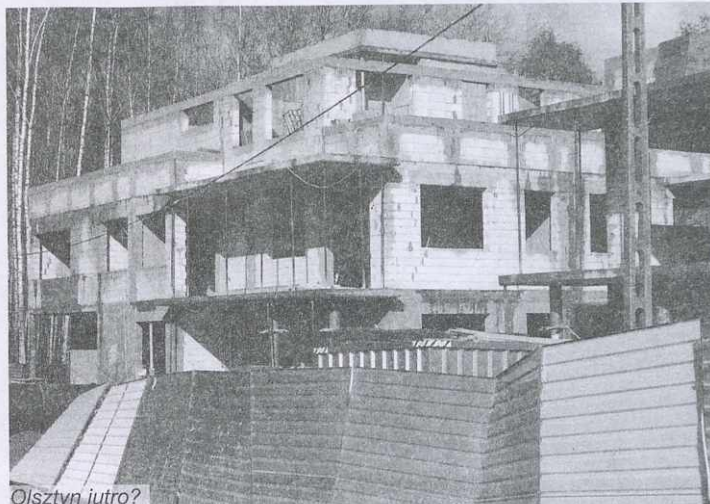
Przedsmak takiej zabudowy już jest – powstaje właśnie apartamentowiec stawiany na linii brzegowej po wycięciu kilkudziesięciu drzew. (Czy to coś kogoś kosztowało? Czy przepisy o dostępie do linii brzego-

wej przestały obowiązywać, a jej ochrona już nie istnieje?).

Sledziliśmy z napięciem dzieje boju o Rospudę wciąż jeszcze nie całkiem rozstrzygniętych. Czy ktoś stanie w obronie „olsztyńskiej Rospudy”, czyli Jeziora Krzywego i ochroni je przed nieodwracalnym „zagospodarowaniem”? Czy zniknie to, z czego jestem dumny i nic

naturalnego nie pozostawimy następnym pokoleniom mieszkańców miasta, którzy już nie będą mieli niczego, co zasługuje na ochronę? Czy miejsca planiści i rajcy potrafią myśleć o Jeziorze Krzywym w kategoriach co najmniej europejskich, a nie tylko przez pryzmat interesów lokalnych inwestorów?

Rb



Olsztyn jutro?

Fot. Paweł Lik

O czym piszemy?

Od pewnego czasu nasz kolega i członek olsztyńskiego oddziału SDP, Jan Choiński, pracuje w małym angielskim Peterborough, a w wolnych chwilach z grupą zapaleńców redaguje i wydaje pismo. Oto jego tekst specjalnie do „Bez Wierszówki”.

Ktoś mnie zapytał, dlaczego piszemy, dlaczego w ogóle wydajemy tę naszą gazetkę. A dlatego, żeby ziomki wiedzili, że ich podpatrujemy. Powinny te ziomki w każdym momencie pamiętać, że nie są u siebie, że są stale bacznie obserwowane także przez inne nacje. Komentowane są: nasza hałaśliwość, kłótniowość i puszczalskość.

Prawie wszyscy nasi rozmówcy przyznają, że jakakolwiek edukację w Anglii rozpoczęli od fabryki. Wielu z nich było kierowanych przez PMP (najbardziej znana agencja pośrednictwa pracy) do fabryki sałatek w Bourne. Tutaj też kształtowały się charaktery, wyrabiały swoiste zachowania, jak i rozwijał specyficzny fabryczny język, w znacznej części migowy. Migowy dlatego, że: hałas nie pozwala na rozmowy, pracownicy posługują się przeróżnymi językami świata, stąd też i angielski jest rozmaicie artykułowany, praca wymaga skupienia, gdyż pracuje się

szybko ostrymi nożami. Dziesięć godzin pracy naprawdę wyczerpuje. Podziwia się te młode dziewczyny, które na równi z mężczyznanami targają skrzynki – niepotrzebna im już żadna siłownia. Niektóre po całonocnej pracy jadą do szkół, aby nauczyć się poprawnej wymowy angielskiego. Nocna zmiana to możliwość zarobienia pieniędzy (wyższa stawka), a przede wszystkim czas w ciągu dnia na naukę oraz korzystanie z biblioteki czy na załatwienie spraw w urzędach.

Na łamach naszego biuletynu znajdujemy między innymi dywagacje o... Czy ktoś odpowie na pytanie o czym? (...)

Jan Sztudynger przed laty wymyślił frazskę:

*Myjcie się dziewczyny,
nie znacie dnia ani godziny.*

Dzisiaj ta frazka jak najbardziej tu aktualna. Tym bardziej, iż właśnie z Anglii wywędrował nowy sposób zachowania: dogging – upublicz-

nienie miłosnych igraszek. Zresztą, co tu dużo mówić, domeną współczesnego życia stał się jawny seks. Jest wszechobecny, wszystko dotykający, wszystko poruszający. Seks łączy i dzieli. Uzależnia bardziej niż pieniądź.(...)

Artur i Kaśka byli małżeństwem już kilkunastoletnim. Gdy tylko nadarzyła się okazja, on postanowił poszukać pracy poza krajem, aby poprawić finanse rodziny. Pojechał do Anglii. Dostał pracę za pośrednictwem jednej z agencji. A ponieważ był ambitny (co nie jest ujmą dla nikogo) postanowił najpierw poprawić swój angielski, a później poszukać bardziej intratnego zajęcia. Poznał dziewczynę, z którą coraz lepiej rozmawiało mu się po angielsku, aż do momentu, gdy zaszła w ciążę. Dzisiaj jego małżeństwo już praktycznie nie istnieje, on jest „ścigany” za alimenty oraz benefity, jakich domaga się kobieta z drugiego związku.

Zdzisiek i Aneta przyjechali do Anglii jako para. Nie mieli sprecyzowanych planów na przyszłość: może studia, może mieszkanie, może dobry samochód. W każdym razie chcieli zarobić i odłożyć nieco pieniędzy. On pracował w fabryce „na nocki”, ona – jak wypadło. W którymś momencie chłopak zauważył, że coś jest nie tak – ona jakby zaczęła odsuwać go od siebie. Okazało się, że znalazła sobie innego, z którym spotykała się w wolnych chwilach. Chłopak prawie się załamał, zagląda do butelki, ciągle nie może pojąć, czym zasłużył sobie na takie potraktowanie.(...)

No i rozgadałem się. Może to za sprawą Walentego? Tak czy owak pewnie „z wiosną jeszcze się rozkręcę, jeszcze z wiosną się roztańczę”.

Pozdrawiam serdecznie czytelników „Bez Wierszówki”.

Jan Choiński

Konkursy dziennikarskie

W czerwcu w Poczdamie, podczas I Polsko-Niemieckich Dni Mediów rozstrzygnię się XI edycja Polsko-Niemieckiej Nagrody Dziennikarskiej. W kategorii telewizja, radio i prasa przyznane zostaną nagrody w wys. 5.000 euro każda. Konkurs jest współorganizowany przez Fundację Roberta Boscha i Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej. Prace konkursowe powinny przybliżać życie codzienne i problemy społeczne sąsiedniego kraju, wspierać integrację obu narodów.

Już dziś warto pomyśleć o udziale w III edycji konkursu „Ludzka twarz_EFS” (patrz: informacja o laureatce Ewie Domaradzkiej).

VIII edycję będzie miał Konkurs Dziennikarski „Oczy otwarte” poświęcony problematyce osób niepełnosprawnych. Konkurs organizowany jest przez Philips Morris Polska SA i Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji pod patronatem SDP. Celem publikacji prasowych, radiowych i telewizyjnych powinno być obalenie funkcjonujących w mediach i opinii społecznej stereotypów dotyczących niepełnosprawnych.

VI edycję będzie miał konkurs dla dziennikarzy o nagrodę prezesa BOŚ S.A. na publikacje prasowe, radiowe i TV prezentujące osoby, firmy, jednostki samorządu terytorialnego, które prowadząc działalność biznesową realizują jednocześnie misję ochrony środowiska.

Nie ogłoszono żadnego konkursu na publikacje dziennikarskie o wzajemnym sąsiedztwie i współpracy Warmii i Mazur z Obwodem Kaliningradzkim. Nie ma na ten temat porozumienia organizacji dziennikarskich czy redakcji. Nie warto o takim konkursie pomyśleć?

rb

Pisać każdy może...

...tym razem bez znaku zapytania. Bo o **Mistrza Kapuścińskiego tu chodzi. Szkoda, że już nie pisze ten wielki pisarz i Człowiek, który słowo „Inny” zawsze pisał z dużej litery. Daleki od ksenofobii, protekcjonalizmu, zarozumiałości. Właśnie tak: Człowiek.**

To dobrze, że w pierwszą rocznicę śmierci pamiętano o Nim w Wyższej Szkole Pedagogicznej TWP w Olsztynie (co na to humaniści z naszego Uniwersytetu – wszakże tam też jest dziennikarstwo?). Pamiętano i nadano temu interesującą formę: „Portret Reportera, Ryszard Kapuściński 1932-2007”. Chodzi tu o ogólnopolską konferencję naukową, na którą przyjechali miłośnicy i przyjaciele Mistrza z całej Polski. Nie podobał mi się pierwszy wykład zatytułowany „Peregrynant do Europy. Globalne spojrzenie Ryszarda Kapuścińskiego na „Stary kontynent”. Nie podobał mi się, bo akurat Europa

najmniej interesowała Kapuścińskiego. A sięganie do starożytnych filozofów zapewne – przy swojej skromności – skwitowałaby wzruszeniem ramionami.

Spodobał mi się nad podziw wykład wygłoszony pięknym literackim językiem (wygłoszony, a nie czytany jak większość) przez młodą zjawiskowo piękną dziewczynę (o, przepraszam, naukowca), która mówiła o literackiej stronie twórczości Mistrza i Jego wierszach. Była to Monika Kaczor z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Ale gwoli prawdy to z pierwszego wykładu dowiedzieć się można było wielu ciekawych

rzeczy. Co mianowicie? A to, że Mistrz bynajmniej nie kojarzył tożsamości europejskiej z wartościami chrześcijańskimi i nie szukał korzeni kultury europejskiej w chrześcijaństwie (może dlatego tak był sekowany?). I jeszcze to, że zdaniem Kapuścińskiego to kultury pozaeuropejskie zaczynają dominować przy „stole świata”.

Z jednego z wierszy Mistrza wynika z kolei jasno, że to co najważniejsze wyraża się milczeniem, bo słowo zwodzi nas na manowce. Więc zamilknę. Bo czy da się wielkość Mistrza wyrazić słowami? On zresztą i w milczeniu i w słowach był lepszy. **JWS**

Ryszard Borkowski

Broń

Kapuścińskiemu

Gdy wykarczują i spalą już drzewa,
korozja zeżre nierdzewne metale,
w pył się osypią ostatnie kamienie,
rozpadnie pluton, to jeszcze zostanie
broń niezawodna i skuteczna –
słowo...
(Z tomu „Cienie pod gwiazdami”)

Mniej pudru!

W ostatnim czasie dwie informacje wprowadziły mnie w lekkie osłupienie. Otóż jedną było to, że komisja od rozliczania funduszy wydanych przez poszczególne ugrupowania polityczne na wybory we Francji odrzuciła rozliczenie Sarkozy'ego ze względu na zbyt duże wydatki (uwaga!)... na makijaż. Prasowa informacja na ten temat zamieszczona przez „Angorę” zatytułowano: „Sarkozy! Mniej pudru!”

A drugi news, to informacja w „Gazecie Wyborczej Olsztyn”, że na przewodniczącego rady programowej Radia Olsztyn wybrano ponownie (zapewne głosami dominującego w składzie rady ugrupowania) Pawła Lulewicza. No wprost był zdecydowanie lepszy od profesora Sokołowskiego, dziekana Wydziału Nauk Humanistycznych – Społecznych WSP TWP w Olsztynie, wykładowcy na kierunku dziennikarstwa naszego Uniwersytetu i medioznawcy. Na znak protestu salę opuścili m.in. wieloletni redaktor naczelny Radia WA-MA Ireneusz Iwański oraz dziennikarz

Tadeusza Prusiński, autor wielu artykułów i kilku książek.

Pan Lulewicz uważa – jak wynika z cytowanej przez gazetę wypowiedzi – że zna się na dziennikarstwie, bo współpracował z radiem w Elku i był rzecznikiem prasowym wojewody. Był. Tyle że raptem rok i to raczej nie wojewody, a PIS. To niedobrze, jak o linii programowej telewizji publicznej decydują politycy czy też działacze ich biur poselskich, jak w tym przypadku. Nie zapewnia to niezależności telewizji.

Co łączy te dwie sprawy: francuską i naszą rodzimą? Próżność. Chciałoby się dodać: mniej

pudru do przykrycia braków. Więcej pokory. Najwyższy czas, żeby o programie naszej telewizji decydowali ludzie znający się naprawdę na rzeczy. Z pożytkiem dla telewizji i jej odbiorców.

Może wtedy na forum Gazety Wyborczej w internecie, (gdzie aż kipi od dyskusji na ten temat) nie pojawi się taki zapis: *Co tak się gorączkujecie. I tak nikt naszej TVP Ol. nie ogląda. Nie jest ona medium opinio-twórczym, chyba nie chcecie takim być! A Lulewicz i tak nie ma kompetencji i nie zmieni tego opluwanie konkurentów przez parę dzieciaków.*

JWS

Twarze olsztyńskich mediów



Nie myślał o dziennikarstwie nawet wtedy, gdy ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Olsztynie. Przez jakiś czas pracował w firmach nie mających nic wspólnego ani z nauczaniem, ani z dziennikarstwem. Wszystko odmieniło się jesienią 1994 roku. Wracając do domu spotkał dawnego kolegę, który zapytał go co robi. – Szukam pracy – odparł bez wahania Mariusz. – Więc chodź do nas – zaproponował Darek. I tak trafił do redakcji nieistniejącego już „Dziennika Pojezierza”.

Pierwsze szlify zdobywał pod okiem redaktora naczelnego Andrzeja Bałtroczyka. Trzymiesięczny staż był ciężki, lecz zaowocował przyjęciem do pracy na stałe. Do dzisiaj Mariusz Wadas z rozrzewieniem wspomina tamte lata. Pracował w dziale miejskim i przygotowywał serwis agencyjny. Siedział z kolegą przy dalekopisach i przeglądał informacje ze świata. Wtedy „Dziennik” drukowano w Olsztyńskich Zakładach Graficznych i po wieczornej pracy miał ręce brudne od drukarskiej farby.

Po kilku miesiącach zdążył się zaprzyjaźnić z dziennikarzami sportowymi. Często dyskutował o sporcie z Markiem Dabkusem i Januszem Poryckim. Sam niegdyś wyczynowo trenował zapasy i judo więc czuł sport od podszewki. Kiedy Marek Dabkus przeniósł się do Radia Olsztyn, zajął w redakcji „Dziennika Pojezierza” jego miejsce. W tym czasie dzięki pomocy redaktora Zbigniewa Wytrążka rozpoczął współpracę (trwa do dzisiaj) z największym dziennikiem sportowym w Polsce „Przełęcz Sportowców”. Niestety, po latach tłustych przyszedł czas na lata chude. W styczniu 1999 roku „Dziennik Pojezierza” przestał się ukazywać i Mariusz wyładował na bruk. Nie poddał się i zaczął walczyć o swoje miejsce w olsztyńskich mediach. Rozpoczął podyplomowe studia dziennikarskie na WSP, które ukończył już na nowo powstałym Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Przez półtora roku pracował w telewizji kablowej „Vectra”. Oczywiście jako dziennikarz sportowy. Próbował też do-

stać się do jednej z olsztyńskich gazet. – Każdy byłby zdumiony, gdyby od „dowódcy” czasopisma otrzymał odpowiedź, że po pięciu latach pracy jest się spaczonym zawodowo i dlatego nie ma dla takich tu miejsca. Nie byłam nawet zły. Chciało mi się po prostu śmiać – wspomina Mariusz. Próbował dalej. Tytuły zmieniał dość często: „Tygodnik Warmiński”, „Gazeta Współczesna” w Białymstoku, „Tygodnik Pojezierza”, miesięcznik „Nowe Życie Olsztyna”. – Próbowalem swoich sił w innych firmach, ale długo w nich nie wytrzymałem. Złapałem bakcylię i musiałem ciągle stać przy dziennikarstwie – mówi.

Obecnie pracuje w prywatnej Telewizji Olsztyn i oczywiście redaguje wiadomości sportowe. Bo sport to jego pasja, których zresztą ma wiele. Najchętniej wolny czas spędza w domku letniskowym w Naterkach. – Zawsze znajdzie się coś do roboty. Przycinanie krzewów, koszenie trawników czy drobne prace remontowe zajmują trochę czasu. Chwilą wytchnienia jest wędkowanie, które uwielbiam. I niekoniecznie muszę coś złowić. Kocham też las i zbieranie grzybów – dodaje. Nocami lubi popatrzeć na rozgwieżdżone niebo. Astronomia to jego kolejne hobby. Będąc studentem przez cztery lata sprawował funkcję prezesa olsztyńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii. Ma w domu mały teleskop, przez który podziwia Księżyc, planety i inne obiekty kosmiczne. Ale ci, którzy go znają, dobrze wiedzą, że twardo stąpa po Ziemi.

Zwierzeń Mariusza Wadasa wysłuchał: Andrzej Zb. Brzozowski

Z ukosa

Jeden świat, jedno marzenie

Pod takim hasłem będą przebiegać tegoroczne igrzyska 29. olimpiady. Piękne przesłanie i chylę czoła przed ludźmi, którzy je wymyślili. A znając pomysłowość Chińczyków jestem przekonany, że podczas uroczystości otwarcia igrzysk na Stadionie Narodowym w Pekinie, znajdą sposób, by je efektownie wyeksponować. Co prawda na spotkania sportowców całego świata musimy jeszcze trochę poczekać, bo olimpijski show przewidziano na sierpień, a do tego czasu...

Marzą mi się imprezy propagujących olimpijskie przesłanie. Niekoniecznie sportowe. Czy to realne? Tak, ale potrzeba dobrej woli tych ludzi, którzy spotkania sportowe, rekreacyjne czy kulturalne będą chcieli opatrzyć hasłem „Jeden świat, jedno marzenie”. Rozpoczął się właśnie wyścig o samorządowe wsparcie przedsięwzięć kulturalnych i sportowych. Trochę spóźniony, bo pieniądze już dawno powinny trafić do najbardziej zainteresowanych, by potem przyświecał im właśnie ten cel – realizacja wspólnego marzenia. Są w Olsztynie imprezy, które cieszą się powszechnym uznaniem, a ich sława wybiega poza granice miasta. Są również i takie, o których dowiadujemy się z lakonicznego anonsu w lokalnej prasie. Wiedzą o nich najbardziej zainteresowani, organizatorzy i uczestnicy. Ale oni też budują ten świat, nasz wspólny świat. Warto o tym pamiętać. Przykład dali pozarządowcy, którzy na pierwszym w tym roku spotkaniu Rady Organizacji Pozarządowych Miasta Olsztyn postanowili rozesłać wici, by chociaż jedno tegoroczne przedsięwzięcie stowarzyszeń grodu nad Łyną, najlepiej będące wizytówką ich organizacji, odbywało się pod tym hasłem. Taki „live motive” kilku najbliższych miesięcy. I bardzo na czasie. Okazji nie powinno zabraknąć. Ot, chociażby już ogłoszony konkurs Ośrodka Sportu i Rekreacji w Olsztynie na wspomnienie o sporcie Warmii i Mazur, by uczcić rok olimpijski i zainspirować mieszkańców regionu do twórczej aktywności. Albo majowe finały wojewódzkie imprez Szkolnego Związku Sportowego, igrzyska młodzieży szkolnej, gimnazjady czy licealiady. A popularny Memoriał Wagnera, rozgrywany w maju i w nieco innej formule (eliminacje do ME – red.), który od ubiegłego roku ma także bardzo bogatą ofertę festynowo-sportową dla każdego – on też mógłby mieć olimpijskie przesłanie. W czerwcu startuje Olsztyńskie Lato Artystyczne. To także kopalnia możliwości, by wyeksponować olimpijskie ideały. A sierpniowy festyn, już czwartki z kolei, do tej pory rozgrywany pod hasłem „Przywróćmy blask Stadionowi Leśnemu”, czy w tym roku nie mógłby mieć światowej formuły? Że już nie wspomnę o osiedlowych festynach albo rekreacyjnych spotkaniach młodzieży na przyszkolnych placach wieńczących zakończenie kolejnego roku nauki. Trzeba tylko chcieć, a marzenia o szczęśliwszym świecie, będą mogły się spełnić. Nierealne? A czy w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku ktoś mógł pomyśleć, że za kilkanaście lat runie berliński mur, a w 2003 roku nasz kraj znajdzie się w Unii Europejskiej? Kiedyś ktoś mądry powiedział, że nawet jedna kropka może rozsądzić skalę. Skalę niemocy – także. Trzeba jedynie zrobić pierwszy krok, a trochę już wyswiechtany slogan o budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, stanie się faktem.

Wacław Ostoja



**POLSKIE RADIO
OLSZTYN**

**RADIO
OLSZTYN**

*znamy się
ze słyszenia*

Giżycko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Elbląg 103,4 Mhz

www.ro.com.pl



**POLSKIE RADIO
OLSZTYN**

**RADIO
OLSZTYN**

*znamy się
ze słyszenia*

Giżycko 99,6 Mhz Olsztyn 103,2 Mhz Elbląg 103,4 Mhz

www.ro.com.pl